Najczęściej prawdziwy dom kojarzy się z dzieciństwem. Jestem już bardzo starą kobietą, miałam wiele domów, ale tylko ten z okresu dzieciństwa ciągle jeszcze jest dla mnie tym prawdziwym. Pamiętam jego zapachy, ciepło, skrzypienie mebli. Do tamtego domu już nigdy nie można wrócić. Urodziłam się w Warszawie, krótko przed wybuchem wojny w dość zamożnej rodzinie. Wojna z naszą rodziną obeszła się okrutnie. Zamordowano mojego ojca, przeżyłam koszmar powstania warszawskiego. Pamiętam płonące wąwozy ulic, huk walących się kamienic i smród kanałów, którymi z mamą i niespełna rocznym bratem przedostawaliśmy się z Woli na Ochotę. Pamiętam mroźny styczeń i sympatycznego rosyjskiego żołnierza, który podarował mi czapkę-uszankę. Pamiętam powojenną tułaczkę. Przygarniali nas kolejni krewni, jednak nikt nie był na tyle bogaty żeby zaopiekować się wdową z małymi dziećmi, Do Warszawy nie było po co wraca, z Warszawy pozostały tylko zgliszcza.

Mama postanowiła zamieszkać w Łodzi gdzie mieszkała jedyna żyjąca jeszcze rodzina ojca; siostry bliźniaczki dobiegające już dość sędziwego wieku. Mama znalazła pracę i wynajęła klitkę na poddaszu, po której radośnie harcowały myszy. Myszy panicznie boje się do dziś. W krótkim stosunkowo czasie warunki mieszkaniowe znacznie się nam poprawiły gdyż rada zakładowa przyznała mamie mieszkanie. Było to prawdziwe mieszkanie jak uznała mama – składało się z pokoju, kuchni i wspólnej ubikacji na korytarzu. Była uszczęśliwiona. Szczęśliwy był mój brat bo dom otaczało ogromne podwórko na którym mógł kopać piłkę z kolegami. Najmniej szczęśliwa byłam ja. Ten dom nijak miał się do mojego prawdziwego domy, który zbyt dobrze pamiętałam. Pamiętałam klatkę schodową z witrażami w oknach, tajemniczo działającą windę wożącą nas na trzecie piętro, taras z którego widać było pół Warszawy. Długo nie mogłam uwierzyć, że tego już nie ma. Skłonna byłam nawet myśleć, że padłam ofiarą jakiegoś wielkiego oszustwa. Mama po prostu nie lubi już Warszawy a brat niczego nie pamięta. Miałam niecała dziesięć lat kiedy zwagarowałam ze szkoły (już mi się to zdarzało ponieważ szkoły serdecznie nie lubiłam), wsiadłam do pociągu i przez nikogo nie niepokojona dojechałam do stolicy. Prowizoryczny dworzec stał wśród morza ruin. Ale miasto żyło! Wśród ruin przemieszczali się ludzie podobni do mrówek krzątających się wokół zniszczonego przez kogoś bezmyślnie mrowiska. Już jako pięciolatka umiałam trafić z dworca do domu. Zresztą było to niedaleko. Pamiętałam adres; Ciepła 19, mieszkania 19. Mój dom stał! Właściwie stały tylko jego dwie ściany, te od strony klatki schodowej. Drzwi naszego mieszkania były zamknięte, wydawało mi się, że dostrzegam nawet na nich mosiężną tabliczkę. Za zamkniętymi drzwiami ziała jednak pustka zburzonego miasta. Kilka lat później kiedy zdawałam maturę pismo dla nastolatek (pamiętacie FILIPINKĘ?) ogłosiło konkurs na opowiadanie. Otrzymałam w tym konkursie Grand Prix. Opowiadanie miało tytuł: „Nie mam prawdziwego domu”. Opisałam w nim moją samodzielną podróż do Warszawy i zadumę dziesięciolatki nad względnością egzystencji. Potem miałam już wiele różnych domów lepszych i gorszych, bardziej lub mniej luksusowych. Przeprowadzałam się ochoczo, jakoś nigdy nie udało mi się nigdzie zakorzenić. Żaden dom nie wydawał mi się dostatecznie prawdziwy. Teraz gdy od kilkunastu lat mieszkam w tym niewielkim miasteczku już kilka razy się przeprowadzałam ku uciesze znajomych. Niektórzy pukali się w głowę. Ile razy można?! W tym wieku! Czy to aby ostatnia przeprowadzka? Nie wiem. W Szprotawie dalej jest już tylko cmentarz. Mieszkanie jest

malutkie ale ciepłe i przytulne. Otaczają nas życzliwi, sympatyczni ludzie, za oknem mam przepiękne stare drzewa a na balkonie zorganizowałam jadłodajnie dla sikorek. Może to będzie wreszcie ten prawdziwy dom? Mam już ponad osiemdziesiąt lat, może to już czas przyzwyczaić się do myśli, że prawdziwy dom jest zupełnie gdzie indziej.

Elżbieta Plucińska